

ROBERT MOSKWA

Szukam plusików

Sympatię milionów widzów zyskał jako odpowiedzialny i opiekuńczy doktor Artur Rogowski. Pracę na planie „M jak miłość” godzi z uprawianiem ukochanego karate. Imponuje sprawnością fizyczną i optymizmem.

Robert Moskwa już za chwilę rusza na imprezę karate do Poddębic pod Łodzią. Pakuje do torby niewiele więcej niż dwie karategi (strój karateki – red.) – jedną na trening, drugą na zawody. Karate to nie tylko ulubiony sport Artura Rogowskiego, bohatera „M jak miłość”. To pasja aktora.

■ Rok temu został Pan brązowym medalistą mistrzostw Europy w karate. Czy to prawda, że myśli Pan teraz o mistrzostwach świata?

– Miały odbyć się w październiku w Belgradzie i rzeczywiście, zamierzałem wziąć w nich udział, ale z powodu pandemii grypy, a raczej histerii, jaką grypa wywołała, imprezę odwołano. Przełożono ją na marzec, a wtedy pojechać nie mogłem.

■ Domyślałam się, dlaczego. Bo zaczęły się zdjęcia do „Wygranego” Wiesława Saniewskiego?

– Nie... Tam zresztą miałem tylko parę dni zdjęciowych, podobnie jak w „Historii Roja”. Nie gram w tych filmach jakichś kluczowych ról, ale cieszą mnie one niezmiernie, bo w fabule brałem ostatnio udział wiele lat temu...

■ Pewnie nie można zrobić wszystkiego naraz. Od 6 lat Pana życie zdominował przecież serial „M jak miłość”. Sympatyczna rola Artura, przyniosła na pewno popularność. Ale czy i satysfakcję?

– Nie mam z tym żadnego problemu. Kuba Wojewódzki, u którego byłem niedawno w

programie, wypunktował, w ilu filmach zagrałem. Sugestia, może i pretensja, była oczywista: w wielu. Wtedy nie odparowałem zarzutów, ale jeśli pani pozwoli, nadrobię to teraz. Otóż Kuba zapomniał dodać, że po drodze był w moim życiorysie kilkadziesiąt produkcji teatralnych, filmowych, płytowych a nawet prasowych, wystaw itp. – większość związanych z moim wrocławskim, niezależnym Teatrem K2. Więc jeśli mi dziś ktoś próbuje wjechać na ambicję, że powinienem więcej robić dla idei, myślę: Daj Boże,



Maria (Małgorzata Pieńkowska) i Artur są wzorowym małżeństwem.

żebyś ty, człowieku, dla idei pracował tyle, ile ja pracowałem...

■ Słyszałem, że parę lat temu, by spłacić długi swojego teatru, sprzedał Pan mieszkanie.

– Długi? To były setki tysięcy złotych. Ja wszystko sprzedałem. Duszę diabłu też. Trochę to trwało, zanim je spłaciłem. Zabawne, bo niektórzy byli przekonani, że tłukę w tym teatrze jakieś nieprawdopodobne kokosy. Empatia ludzi w tym przypadku była na poziomie minus pięćset.

■ Lubimy myśleć: Ma własny biznes, więc ma kasę.

– Moja siostra, tancerka, choreograf, też ma własną szkołę. I co? Je zupki w proszku.

■ Rozdział pod tytułem Teatr K2 jest już zamknięty? Nie wróci Pan do niego?

– Jeśli rozstawać się, to na zawsze. To był toksyczny związek.

■ Teraz czas odcinać kupony?

– Kupony to złe słowo. Poza tym wcześniejsze doświadczenia dały mi lekcję pokory. Nie ma we mnie nawet cienia świadomości, że jestem przeznaczony do wyższych celów. I nie biadolę, że moje ambicje są ponad to, co los – i tak przecież hojną ręką – mi daje.

■ Różnie bywa z tymi ambicjami. Myślę, że można zagrać „perłkę” nawet w durnym serialu, i położyć rolę na narodowej scenie...

– Święta prawda.

■ Lubi Pan tego swojego Artura Rogowskiego, męża Marysi?

– Lubię i na pewno nie cierpię z tego powodu, że go gram. Uważam, że nie powinno się kontestować podjętych przez siebie decyzji. Jak się mówi „a”, to także po męsku trzeba powiedzieć „b”. Jeśli jesteś w jakiejś robocie, staraj się ją polubić. Wszystko jedno, czy to zbieranie pomidorów w Grecji, czy zdzieranie rdzy w stoczni w Szczecinie.

■ Kiedyś zbierał Pan pomidory i zdierał rdzę?

– Kto będąc studentem nie robił różnych dziwnych rzeczy? Do Grecji jeździłem także na wakacje, a w Szczecinie mieszkalem przez wiele lat i studiowałem.

■ Jest Pan szczęśliwy, mieszkając teraz w Warszawie?

– Byłbym skończonym niegodziwcem, gdybym zaczął narzekać, los wtedy na pewno by się na mnie zemścił. Zresztą narzekanie nie leży w mojej naturze. Mam zasadę: w sytuacji naprawdę trudnej staram się znaleźć malutki plusik, choćby i na siłę. I tego plusika się trzymam. To działa motywująco.

■ Snuje Pan już jakieś plany na wakacje?

– Wraz z Maciejem Grubskim zacząłem, w ramach akcji „Obroń się sama”, organizować kursy samoobrony dla kobiet. Latem wybieram się na polskie wybrzeże z cyklem pokazów.

Rozmawiała BCH

PO 20.45 TVP 2
7 czerwca OBYCZAJOWY



Doskonałej formy mógłby mu pozazdrościć niejeden dwudziestolatek.